



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ECHO KRAKOWA

A
KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2

wydanie

3 3

6 -02-1974

Nr z dn.

Powieść Jerzego Wawrzaka pod tym właśnie tytułem zjawiała się w nowohuckim teatrze poprzedzona sławą dość niezwykłą dla współczesnej polskiej powieści. Dyskutowano nad nią w czasopiśmie „Życie Partii” (nr 3, 1973 r.), stała się przedmiotem szczególnego, prywatnego właściciela zainteresowania działaczy partyjnych, którzy wypowiadali się na jej temat.

Nie ma w tym nic dziwnego — jest to bowiem rzadki wypadek, gdy polski współczesny literat uczynił bohaterem swojej książki właśnie działacza partyjnego, żyjącego współcześnie, rozwiązującego problemy aktualne. Ale nie tylko sam wybór bohatera uczynił z tej powieści przedmiot szczególnego zainteresowania. Bohaterem jest bowiem sekretarz partii, ale na dodatek — sekretarz, którego nie lubią, którego zwalczają i którego chcą się pozbyć. Przy tym — jest to człowiek porządny. I ten właśnie zespół zjawisk towarzyszących stanowi o wyjątkowości powieści. Bo właściciele Wawrzak powiedział prawdę, lub część prawdy, co jest istotnie wyjątkowe i wartościowe — zwłaszcza w powieści politycznej i zwłaszcza współcześnie. Wiele jest bowiem sekretarzy po powiatach, którzy są porządnymi ludźmi, wiele jest powiatów, gdzie sekretarze ci mają trudności z ludźmi, właśnie dlatego, że są ideałowi i uczelwili a nie przejawiają postawy „życiowej”, bardzo też często piszą na tych sekretarzy donosy do wyższej instancji, wedle zasady „kto pierwszy, ten lepszy”. Bo drugim obok sekretarza bohaterem powieści Wawrzaka jest prowincja, a na tej prowincji cała pełnia życia i koloryt lokalny: wszyscy się znają, wszyscy mają jakieś własne interesy, do

Z teatru

Linia

załatwienia których potrzebna im jest pomoc innych, lub innych zastraszenie. A tu nagle przychodzi taki sekretarz. Jest obcy, ma ideały, żyje jakby z książki, i to nowoczesnej, nie zachowuje powagi, rozwodzi się, ma dziewczynę, robi skandale, bo nie chodzi w garniturze, ale w swetrze, a na dodatek niczego nie chce zrozumieć, nie chce pojąć, że „to jest życie”, tylko wymaga jednoznacznej uczelwoci. Więc prowincja go postanawia wykończyć no i sprowadzają na niego towarzysza z województwa, z komisji kontroli partyjnej. Na szczęście towarzyszy ten jest mądry i zna życie. Więc sprawiedliwości staje się zażość: naszemu sekretarzowi nie się nie dzieje, chociaż dostaje burę: Nie powinien rozdrażniać powiatu, lecz powinien go wychować. Nie przymuszać a tłumaczyć. Nie narzucać swojej woli, lecz sprawać, żeby inni chcieli tego, co jest partii potrzebne.

W tym wszystkim nie ma właścicieli niczego, co mogłoby zadziwić, i to jest właśnie dziwne, że mimo wszystko takli to silny wywołuje oddźwięk. Choć z drugiej strony właśnie dzięki Wawrzakowi wszyscy ci, co to powiadają, że „oni” jak chcą do wszystkiego mogą, że ci wszyscy ludzie zobaczą, jak to jest naprawdę. Bo „oni”, ci od rządu, nie wszyscy mogą, nawet gdy mają dobrą

wolę i gdy chcą. A nie mogą, bo im — tym niby wszechmocnym — skutecznie można przeszkodzić w rządzeniu. I to jest cecha ludzka władzy. Bardzo bowiem destrukcyjne jest wyobrażenie, że władza wszystko może. Takie wyobrażenie prowadzi do obojętności społecznej. Bo skoro władza wszystko może, to nie ma co jej pomagać; gdyż i bez pomocy społecznej (mojej, Twojej, ich) i tak się obejdzie. A kto pomaga — to się obejdzie. A kto pomaga — to pewnie nie po to, żeby doprowadzić do jakichś ideowych czy społecznych efektów, lecz aby się podlizzać, przypodobać, uszczknąć coś z tej sily, którą władza obdarza. I silę tę skierować przeciw innemu, we własnym interesie. Tutaj właśnie tak nie jest i to mi się podoba. Od dawna uważam, że nie ma lepszego kryterium sily i pewności władzy, jak przyznanie się do trudności. Na tym można tylko zarobić. Zarobić ludzkie zaangażowanie. Bo ludzie chętnie pomogą temu, co czasem się i przewróci, podpierając to, co krzywo stoi.

Tyle o samej sztuce. A teraz o jej wystawieniu w Teatrze Ludowym. Spektakl zrobił Jerzy Sopoćko, gra w nim główną rolę i reżyserował całość. Zrobił niezłe widowisko współczesne, do którego można mieć tu i ówdzie pretensje, ale które jest w całości faktem bardzo pocieszającym w

kontekście innych przedstawień teatru nowohuckiego.

Pretensje, co? O to, że adaptacja jest przegadana. Ze dialogi, które słyszymy są zbyt aluzyjne, zbyt ciemne, że zbyt wiele musimy się domyślać. Tak jakby przez delikatność nie można było powiedzieć o co chodzi — tylko snuć nad tym jakieś zaciemniane dywagacje. W sumie akcja staje w miejscu a my obserwujemy na scenie duchowe zmagania, co jest dość niesceniczne.

Co jest w tym przedstawieniu dobre? Aktorzy. Ci sami, którzy w innych przedstawieniach tego teatru nie wypadają najlepiej, tutaj są jakby na swoich miejscach. I oni ratują słabizny tekstu. Danuta Jamroz i Janina Bocheńska najbardziej przypadły mi do gustu, jako odtwórczyni swoich ról. Podobnie znaleźli się i w stylu i w atmosferze sztuki Zdzisław Klucznik i Janusz Szydłowski. Jest to naprawdę niezłe przedstawienie, właśnie dzięki nim, aktorom. I trzeba by zapytać, czemu tak się dzieje, że raz są oni dobrzy a kiedy indziej nie? Czy to zasługa Sopoćki, czy zasługa teatru współczesnego, który po prostu przekonał ich do siebie, do swoich ról, do sztuki?

MACIEJ SZYBIST

Teatr Ludowy. Jerzy Sopoćko — „Linia” według powieści Jerzego Wawrzaka. Wystąpili (poza wymienionych w tekście): Wanda Skwaryczewska, Zdzisław Klucznik, Andrzej Salawa, Jan Krzywdział, Stanisław Elsner, Tytus Wiłski, Bogusława Czuprynowna, Roman Marzec, Bronisław Cudnich, Eugenia Horecka, Stefan Mielnicki, Leszek Świgoń, Ewa Worytkiewicz. Scenografia: Waldemar Krygier.